



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

DZIENNIK POLSKI

ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

Nr 7 2 z dn. 26-03-87

W TEATRZE LUDOWYM

26 „Popas Króla Jegomości”

Państwowy Teatr Ludowy zaprasza 3 i 5 kwietnia (II premiera prasowa) o godz. 19.15 na premierę „Popasu Króla Jegomości” Adama Grzymały-Siedleckiego. Ta, niegdyś ogromnie popularna, krotkowiła historyczna z pewnością warta jest przypomnienia. Treścią utworu jest historia umizgów króla Henryka Walezego do pięknej miecznikowej Małgorzaty, zderzenie się dwóch odmiennych kultur obyczajowych: francuskiego wyrafinowania i sarmackiej rubasznosci.

Spektakl przygotowała Matylda Krygier, scenografia jest dziełem Katarzyny Zygulskiej, muzykę napisał Andrzej Zarycki, choreografię opracował Wojciech Kępczyński, a w rolach głównych zobaczymy m. in. Ewę Czajkowską, Eugenię Horecką, Katarzynę Lis-Woroniecką, Barbarę Stesłowicz, Wandę Swaryczewską, Jerzego Hojdę, Ireneusza Kaskiewicza, Zdzisława Klucznika, Tadeusza Szanieckiego, Tadeusza Wieczorka, Krzysztofa J. Wojciechowskiego i Zbigniewa Zaniewskiego.

DZIENNIK POLSKI

ul. Wielopole 1

31-072 Kraków

9 5

2 4 -04-87

Nr z dn.

26

DZIENNIK POLSKI

KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI

Z TEATRU

PO PAS W HISTORII

Historia dostarcza licznych dowodów, że wielu wspa-
niałych ludzi teatru nie
powinno nigdy uszczęśli-
wiać sceny swoimi dramaturgi-
cznymi piodami. Tak było w
przeszłości, tak jest i dzisiaj.
Twórczość zaś Adama Grzyma-
ły-Siedleckiego najlepszym tego
przykładem.

Zmarły przed dwudziestu la-
ty recenzent i publicysta, kry-
tyk i historyk literatury, dyrek-
tor i kierownik literacki kilku
polskich scen, wspaniały gawę-
dziarz i powieściopisarz pozosta-
nie na zawsze w historii polskie-
go teatru i piśmiennictwa, a na-
stępujący sąd Kazimierza Wyki
z roku 1967 nie będzie w reje-
strze pamięci o Grzymale odoso-
bniony: „Ta polszczyzna smakuje
jak dobrze przestala, z bogatej
spizarni, stara nalewka domowa,
wychylona po sztaganie bimbru
lub czystej ojczystej”.

Jedynie „ale”, które zakłóci za-
wsze ów świetlany obraz, to
twórczość dramaturgiczna „pie-
kielnego Sarmaty” (określenie
Słonimskiego), który postanowił
dorównać... Fredrze. Stąd krot-
ochwile, farsy, komedie, stąd też
apokryfy historyczne, które w
jędrej polszczyźnie dopisać pra-
gną skryte w albowach historii
ciągi dalsze wydarzeń, znanych
ze szkolnej edukacji. Jednym z
takich interpretacyjnych odkryć
miał być „prawdziwy charakter”
wizyt pierwszego króla elekcyj-
nego Henryka Walezego na dwor-
ze w Kregosławiu. „Dwudzie-
stoletni król, który 24 stycznia
1574 roku przekroczył polską gra-
nicę pod Międzyrzeczem, musiał
szokować — jak napisał Janusz
Tazbir — swoich nowych pod-
danych zarówno wyglądem, jak
i... zapachem.”

Grzymalę zaintrygował romans
Walezego z Małgosią, młodziut-
ką żoną miecznika — gospodar-
za domostwa, którego 73 lata
zapewniały mu całkowicie potę-
żne rogi, wyrastające ponad go-
ścienny dwór. „Krotochwilna wer-
wa autora „Popasu Króla Jego-
mości” — tak Lesław Eusta-
chiewicz, jedyny chyba kroni-
karz dziejów współczesnego dra-
matu polskiego, określał gatunek
tej farsy o Walezym — zakładała
nie tylko zabawę charakterem
elekta, ale w zderzeniu dwóch
kultur upatrywała także szansy
wyrafinowanej zabawy. Zwłasz-
cza, że z jednej strony Grzyma-
ła prezentował kolekcję twar-
dych, podgolonych szlacheckich
łbów, z drugiej zaś fircykowaty
orszak wymuskanych Francuzi-
ków, oddanych całkowicie zaba-
wom łoża i rozkoszom stołu.

Sam pomysł był może znako-
mity, ale zgodzić się trzeba dziś
z sądem oglądającego „Popas” na
jego prapremierze (warszawski
Teatr Letni w 1922 roku) kryty-
ka, który dowodził, iż „szkoda
wiele mówić o sztuce tak mizer-
nej”. Stefan Papée bowiem, bar-
dzo liberalny i oszczędny w in-
wektywach recenzent, odkrył już
wtedy w krotochwili Grzymalę
„kruchost tkanki jego scenicz-
nych fraszek”. Szkoda, że nie pa-
miętają o tym dzisiejsi kierow-
nicy artystyczni scen, zapa-
trzeni w sukces „Popasu” w la-
tach pięćdziesiątych i wprowa-
dzający to sztuczdyło na scenę.
Pamięć bywa krótka, a krótsza
jeszcze bardziej, kiedy łatwo za-
pomina się o repertuarowym
kontekście okresu stalinowskie-
go. Na tle socrealistycznych ra-
mot „Popas” jaśniał niczym per-
ła. A dziś? Dziś bije w oczy ra-

cja Papego, którą Teatr Ludo-
wy wprowadził w swoim progra-
mie przypomnień, ale i tak ku
swej ucieście na dużej scenie far-
sę Grzymalę wystawił.

Widownia nowohuckiej pre-
miery wyraźnie — wedle Brech-
towskiego wskazania, iż „teatr
raczej winien dzielić, a nie łą-
czyć” — rozwarstwiła się. Część,
wykształcona w estetyce polskiej
telewizji, cały czas rechotała
Programy rozrywkowe tego środ-
ka przekazu przyzwyczaiły już
masy do śmiania się z byle cze-
go. W Teatrze Ludowym wy-
starczyło przeświadczenie, że
Miecznik Kregosławski (Tadeusz
Wieczorek) jest rogaczem, a je-
go żona Małgorzata (Ewa Czaj-
kowska), zatroskana przedłuża-
jącym się cieleniem Krasuli (nie
pokazanej niestety na scenie), to
„krew, nie woda” uderzająca do
głowy Pieterowi, siostrzanowi
(Jerzy Hojda) Pana Podczaszego
z Piekar (Zdzisław Klucznik)
Pieter, upostaciowany przez
Grzymalę na wzór prymitywne-
go oslika-„zarodowca”, pilnowa-
ny jest troskliwie przez debilo-
watego, sklerotycznego Wuj-
a Stryjną Kregosławską (Krystyna
Rutkiewicz), odgrywająca tu ro-
lę rodowej sowy, która nie
słysz i terrorizuje otoczenie
dworskich panien, mile spędza-
jących czas na plotach i luskan-
niu grochu (co zresztą na jedno
wychodzi). Jedynie Starościna
(Barbara Stesłowicz) obnosić bę-
dzie z namaszczeniem swe wdzie-
ki, które zafascynują nie tylko
Kanonika (Ireneusz Kaskiewicz),
nie kryjącego swych namiętności
pieczeniara i opoja.

Boki zrywać z tej typologii,
bo co typ, to kaskada śmiechu
telematów. Śmiech ów, podkre-

ślony przez element kratownicy
sufitu (Katarzyna Żygulska po-
szczególne kwadraty wypełniła
karykaturalnie wykrzywionymi
gębami i zdeformowanymi łbami
szlacheckich typów), prowadzić
ma do kulturowego wyrafinowa-
nia. Toż to przecież aluzja do
„Głów wawelskich”! — wykrzy-
kuje co trzeci z widzów. Co
czwartego ze śmiejących się mar-
twi kostiumowy przepych: każda
z 21 postaci przebiera się co naj-
mniej trzykrotnie. Co piątego
upaja aktywność pracowni kra-
wieckiej Teatru, która w wa-
runkach szalejącej reformy do-
konała prawdziwego cudu. Co
szósty cieszy się, że do stylowe-
go kostiumu używać można zwy-
czajnej podszewki. Zauważyć to
może tylko wycieczka Francu-
zów, kiedy przyjedzie oglądać i
swego króla (Zbigniew Zaniew-
ski), który jednak zamienił Kra-
ków na Paryż, i ohydny pa-
szkwilanta Desportesa (Krzysztof
Górecki), któremu idąca w pię-
ty odpowiedź dać musiał sam
Jan Kochanowski.

Druga część widowni, ta nie-
śmiejąca się, na słowo wierząca,
że reżysera przy owej konfron-
tacji Polonusów z Francuzami
nie było, ma odczucia mniej
skomplikowane. Ziewając z nud-
ności cytuje Antoniego Słonim-
skiego, który poznał się na dra-
maturgii Grzymalę, unurzanego
po pas w naszej historii. Recen-
zent „Wiadomości Literackich”
zanotował pod datą 18 maja 1924
roku: „Teatry miejskie powinny
zafundować karetkę pogotowia
imienia Grzymalę, albo po pro-
stu wóz Grzymalę, który by od-
woził po premierze omdlałych z
wyczerpania widzów”.

WTOREK, 28 KWIETNIA 1987 R. — NR 98

26

Po premierze

Król Jegomość w tyradach

„Popas Króla Jegomości” Adama Grzymały-Siedleckiego ma swoją historię. Pra-premiera tej rodzajowej, historycznej krotowilli scenicznej odbyła się w roku 1922 w Teatrze Letnim w Warszawie. Od tego czasu wystawiana jest chętnie przez różne teatry, bardzo często dla względów kasowych. I wydaje się, że w porównaniu z innymi utworami komediowymi tego publicysty teatralnego, krytyka, komediopisarza „Popas” jest najzręczniejszy napisany. Adam Grzymała-Siedlecki urodził się w roku 1876, zmarł w styczniu 1967. W Krakowie, ten dawny kierownik literacki i dyrektor w kilku naszych teatrach, był nie tylko żywą legendą, ale również osobistością chętnie witaną, podziwianą. Znał prawa sceny, był świadkiem narodzin i premier wielu scenicznych dzieł Młodej Polski; do legend należą jego wykłady dla aktorów teatrów krakowskich dotyczące pra-premiery m. in. „Wesela” Wyspiańskiego.

Za ostatniej dyrektury Bronisława Dąbrowskiego w Teatrze im. J. Słowackiego „Popas Króla Jegomości” święcił prawdziwe tryumfy, zarówno w Krakowie, jak i w Bratysławie, gdzie w roku 1955 zdobył bardzo pochlebne recenzje, m. in. dzięki roli niezapomnianego pana Jastrzębskiego, jako Kregosławskiego.

HENRYK GIŻYCKI sięgnął więc po tę sztukę w prowadzonym przez siebie Teatrze Ludowym na pewno ze świadomością przeszłości chlubnej owej sztuki. Od razu też trzeba powiedzieć, że „Popas Króla Jegomości” Adama Grzymały-Siedleckiego w reżyserii MATYLDY KRYGIER ma wiele pięknych fragmentów, chociaż całości można zarzucić pewne gadulstwo i rozbudowę scen do granic wytrzymałości widza. Przedstawienie po prostu jest za długie i pani Krygier tutaj powinna poczynić sobie swobodniej nieco, po prostu skreślając kilka scen, które dla idei głównej tej sztuki o ucieczce z Polski jej władcy Henryka Walezego są wątkami pobocznymi. Sama realizacja fabuły dramatycznej znalazła w aktorach Teatru Ludowego rzetelnych wykonawców, których też na miejscu reżyserki nieco bym powściągał w zapędach karykaturyzowania. Szczęśliwie, bardzo szczęśliwie, Krygier przeprowadziła wyraźną linię podziału między Walezjuszem i jego dość frywolną, francuską kompanią, a polską szlachtą, którą autor widzi jeszcze jako prawdziwych hreckosiejów. Na tym fundamencie buduje przecież swoją intrygę Adam Grzymała-Siedlecki zdegradowanych Gallów z prostakami polskimi, których wizerunki wymalował autor dość grubą krechą. W tym miejscu pochwały należą się scenografce KATARZYNIE ŻYGULSKIEJ. Jej kapitalny pomysł z karykaturą stropu sali Senatorskiej na Wawelu (drabinaste naby-kasetony, z łbami szlachciców i rozdanych bab, jakby poucinanych w siekanie, klótni, zwadzie) dodatnio zaciążył nad całym spektaklem. Jakby uzasadnił swade i rozbuchanie KRZYSZTOFA J. WOJCIECHOWSKIEGO w roli Pietra, KATARZYNIE LIS-RODZICKIEJ w roli Małgo-

zaty, która w tym przedstawieniu, jest i przebiegła, i naiwna, i głupia, i mądra. W tej linii interpretacyjnej odnajduję Podczaszego z Piekara w wykonaniu ZDZISŁAWA KLUCZNIKA, KRYSYNE RUTKOWSKA w roli Kregosławskiej, WANĘ SWARYCZEWSKĄ jako Teresę, świetnego IRENEUSZA KASKIEWICZA jako Kanonika i BARBARĘ STESŁOWICZ w roli Starościny. Niestety TADEUSZ WIECZOREK zawiódł moje oczekiwania — jego Miecznik jest mało wyrazisty i nie sięga założeń interpretacyjnych Matyldy Krygier.

Osobną sprawą stanowią w tym przedstawieniu pozostali aktorzy. Wiąże się to z ideą samej krotowilli. Pozwala ona traktować francuskich bohaterów utworu jako zdegenerowanych mydlaków, ale też i Polaków widzi autor w niezbyt przyjaznym dla nas świetle. Tylko że „karykatury polskie” wyszły tu wyraźniej (z małymi wyjątkami), zaś „karykatury francuskie” jakby utonęły w pewnym gadulstwie, kiedy aktorzy rozbudowują — zapewne pod wpływem samej pani reżyser i choreografa WOJCIECHA KĘPCZYŃSKIEGO — sceny, dodając to tu, to tam gestów, tanecznych wywijasów itd. Dotyczy to ZBIGNIEWA ZANIEWSKIEGO w roli Henryka Walezego, KRZYSZTOFA GÓRECKIEGO jako Desportesa, MAI WISNIEWSKIEJ jako Ninon, EWY CZAJKOWSKIEJ jako Agrae, JERZEGO HOJDY w roli dowódcy Gaskonów, MARIANA JASKULSKIEGO jako Saint-Luca, ANDRZEJA FRANCZYKA jako Vaucoura. Dziwne to potknięcie, bo przecież SZANIEWSKI w roli Kajetana, HORECKA jako Maciejowa, ZAJĄCOWNA jako Kaśka, POŻNIAK, SADZIK jako muzycanci żydowscy są nie przesadzoną rubasznnością, nawet dbałością o szczegół obyczajowy, popisali się doskonale. Niewdzięczną rolę Kundy (to imaginacyjne podglądanie akcji było poza wszystkimi funkcjami tekstu) grała MAŁGORZATA BIELSKA. Dobra muzyka ANDRZEJA ZARYCKIEGO była w realizacji scenicznej nieco za głośna.

W sumie przedstawienie jest takie, że trzeba je chyba skrócić i poprosić aktorów, szczególnie tych z „francuskiego planu” — o większą powściągliwość. „Popas Króla Jegomości” ma walor anegdoty obyczajowej. Nie należy zapominać, że Walezjusz w tej komedii historycznej jest przedstawiony również jako chytry polityk, który na wieść o śmierci brata marzy o wygodach królowania na dworze ojczystym, zaś jego dworzanie — pisarz jeszcze nas obgadał i dopiero sienny wiersz Jana Kochanowskiego (przytoczony we fragmentach w programie, notabene dobrze zredagowanym przez JOANNĘ WOŹNIAK) wyrównał nieco tę walkę na słowa, ponieważ Galla nazwał Gallem piejącym; kogut był symbolem i wówczas, i dzisiaj dość wyrazistym. Trzeba powiedzieć, że przedstawienie wypłukane było z tych treści politycznych, choć polityka może być przedmiotem satyry...

OLGIERD
JĘDRZEJCZYK



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TRYBUNA LUDU

Pl. Starynkiewicza 7
02-015 Warszawa

Nr 80 z dn. 4 - 5 - 04 - 87

26

Nowe premiery

● W WARSZAWIE kilka teatrów daje w najbliższym czasie nowe premiery. Teatr Polski wystawia „Lekkomyślną siostrę” W. Perzyńskiego (na Scenie Kameralnej). Teatr Popularny 7 kwietnia wystąpi z premierą „Porwanie Sabinek” Schönthana – Tuwima, a Teatr Żydowski zaprasza na „Marzycieli”, Teatr Studio wystawia spektakl Piotra Łachmana „Kajzar – fragmenty” (w wykonaniu Jolanty Lothe). W Teatrze „Baj” nowa sztuka – „Inook i tajemnica słońca” Henry Beisela, w reżyserii Krzysztofa Niesiołowskiego.

● TEATR NOWY W ŁODZI przypomina, że gra komedię Bertolta Brechta „Człowiek jak człowiek” w reżyserii Jerzego Hutka i ostatnio wystąpił z premierą baśni muzycznej „Chłopiec z gwiazd” Oscara Wilde’a w reżyserii Józefa Zbiróga.

● KRAKOWSKI TEATR LUDOWY wystawił „Popas króla jęomości” Andrzeja Grzymały-Siedleckiego w reż. Matyldy Krygier.

● TEATR „WYBRZEŻE” w Gdańsku dał polską prapremierę spektaklu wg trylogii Friedricha Schillera „Wallenstein” w reż. Krzysztofa Babickiego.

● TEATR DRAMATYCZNY im. Szaniawskiego w Płocku zaprasza na premierę sztuki „Montserrat” Roblesa, zaś Teatr Dramatyczny ze Słupska na „Iwonę, księżniczkę Burgunda” Witolda Gombrowicza w reż. Ryszarda Jaśniewicza.

(dk)



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ECHO KRAKOWA

ul. Wiślna 2

31-007 Kraków

8 8

51-05-87

Nr z dn.

Z teatru

„Popas Króla Jegomości”

Przypadek to, czy raczej dowodząca fantazji dyrektora teatru, konsekwentna polityka programowa?! „Popas” po „Rewizorze” Gogola, a w głównej roli (najpierw rewizora Chlestakowa, potem króla Walezego) ten sam aktor — Zbigniew Zaniwski?

Podobny jest punkt wyjścia — pretekst dramatyczny obydwu sztuk, podobnie wygląda też wiele sytuacji konfliktowych. Oto bowiem, tak jak zapyziała miejscina rosyjska oczekuje przybycia mitycznego Stołecznego Rewizora, tak podkrakowska prowincja wygląda króla, Henryka Walezego, który właśnie zjechał ma tu na krótki popas. Świat francuskich manier, perfumowanych koronek, świat wykwinności i zblazowanej rozwiązłości zostaje tu groteskowo zderzony z sarmackim, rozlewnym, ale i zgrzebnym rozmachem...

Nadzieje na poprawę życia (wyższe stanowisko, większe pieniądze, splendor łaski Władzy) jaką wiąże z Jego przyjazdem męska część społeczności; ożywienie zmysłowe, które opanowuje panie, pragnące być adorowanymi przez eleganckiego przybysza, „księcia z bajki”... Wzajemne intrygi i przepychanki,

wyzwalające brzydkie cechy charakteru poszczególnych osób, a służące zajęciu lepszej niż bliżni pozycji wobec wpływowej osoby. Wreszcie pajacowata osobowość rzekomej Figury i finałowe wystrychnięcie maluczkich na dudka... Czyż to nie uderzające podobieństwo obydwu fabuł?

Nowohuckie spektakle, „Popas” i „Rewizor” mają jeszcze jedną wspólną cechę: obydwą są udane! Z tym, naturalnie, że humor Gogolowskiej komedii brzmi tu gorzko, sarkastycznie, natomiast „Popas”, jak przystało na krótką chwilę, jest po prostu kolorowa, pełną rozbrajających żartów blachostką.

Nietrudno dobrze się bawić na tym trochę frywolnym i śmiesznym przedstawieniu. Zasluga to oczywiście najpierw wdzięcznego tekstu Adama Grzymały-Siedleckiego, wielkiego Człowieka Teatru, związanego z tą dziedziną sztuki instytucjonalnie (krytyk,

kierownik literacki teatrów) i emocjonalnie (autor sztuk teatralnych i książek popularyzujących autorów, reżyserów i aktorów. początku XX wieku) przez całe życie.

Ale tekst sztuki, jak wiadomo, ożywa dopiero w ustach aktorów i od nich ostatecznie zależy powodzenie przedsięwzięcia. A odtwórców trzech głównych ról w „Popasie” ogląda się z przyjemnością! Katarzyna Lis-Woroniecka, rezolutna i skora do miłosnych figli Małgosia; Krzysztof Wojciechowski, obdarzony wielką siłą i niewielkim rozumem, kapany w gorącej wodzie Pietrek; i Zbigniew Zaniwski, mimozowaty, chimeryczny król Walezy to postacie żywe, przekonywujące i śmieszne. Rzeczelnie zagrane są także pozostałe postacie.

Wadą „Popasu” jest nierówność dynamiczna. Obok wysmakowanych, bezbłędnych sytuacji

(np. świetne pierwsze wejście zakatarzonego króla) trafiają się momenty nudnawe, pozbawione atmosfery; farsowego rozedrgania. Błyskotliwe tempo raz po raz siada (im bliżej końca tym częściej), zwarta początkowo kaskada żartów rwie się na poszczególne, skeczowe scenki. (Być może uleczyliby niedomogę drobne skróty?) Ale, ze skrótami czy bez, „Popas Króla Jegomości” cieszyć się będzie na pewno dużym powodzeniem tzw. masowej widowni, dla której zresztą jest przeznaczony.

DOROTA KRZYWICKA

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI — POPAS KRÓLA JEGOMOSCI, reżyseria — Matylda Krygier, scenografia — Katarzyna Żygulska, muzyka — Andrzej Zarycki, choreografia — Wojciech Kępczyński, aktorzy: Z. Zaniwski, T. Wiczorek, K. Lis-Woroniecka, K. Rutkowska, W. Swaryczewska, Z. Klucznik, K. J. Wojciechowski, J. Kaskiewicz, B. Stesłowicz, K. Górecki, M. Wiśniewska, E. Czajkowska, J. Hojda, M. Jaskulski, A. Franczyk, T. Szaniecki, E. Horecka, Z. Zającówna, T. Poźniak, M. Bielska, A. Sadzik; premiera — kwiecień 1987 Teatr Ludowy.



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

KIERUNKI

00-551 Warszawa, ul. Mokotowska Nr 40

Nr 23 z dn. 07-06-87

26

Niewczesny popas

Z NOWU barwna, rozgadana, roztańczona ramota trafia na scenę krakowską, tym razem na scenę Teatru Ludowego w Nowej Hucie. Pewnie ku rozrywce i uciechu ludowo-robotniczej publiczności nowohuckiej, złaźnionej jakoby łatwej i taniej zabawy „kulturalnej”, stanowiącej terapeutyczną okrasę przynębiającej rzeczywistości powszedniej. Niech będzie, jakieś usprawiedliwienie to jest, ale czy naprawdę „Popas Króla Jegomości” Adama Grzymały-Siedleckiego może dzisiaj widownię rozweselić, roziskrzyć śmiechem?

Grzymała-Siedlecki, uczestnik i świadek kilku epok w kulturze polskiej, krytyk i badacz literatury, recenzent teatralny, teatrolog, kierownik literacki i dyrektor teatrów

w Krakowie i Warszawie, eseista, autor wspomnień, m.in. przepysanych „Niepospolitych ludzi w dniu swoim powszednim”, napisał także około 20 utworów scenicznych. Są to przeważnie lekkie farsy i komedie obyczajowe, grane i cieszące się sporą popularnością zwłaszcza w latach międzywojennych. Zdobywały sceny i publiczność zaletami fabularnej intrygi, bystrą obserwacją środowiska, galopadą humoru, interesującymi aktorsko postaciami. Ich autor, rasowy człowiek teatru, wiedział, jak się konstruuje utwory sceniczne, żeby przyciągały zarówno aktorów, jak i widzów. Tak kiedyś myślano i chętnie korzystano z teatralnych usług Grzymały-Siedleckiego. Choć nie wszyscy podzielali tak pochlebną opinię, np. Antoni Słonimski nie

cierpiał scenicznej twórczości płodnego autora i przy każdej okazji krytykował ją na łamach „Wiadomości Literackich” bez pardonu, zarzucając jej warsztatową marność, szermowanie „zgniłymi dowcipami”, schlebienie najgorszym gustom. W 1924 r. radził: *Teatry miejskie powinny zafundować karetkę pogotowia imienia Grzymały albo po prostu wóz Grzymały, który by odwoził po premierze omdlałych z wyczerpania widzów.*

Widzowie na premierze w Teatrze Ludowym nie opadali z omdlenia, ale też nie unosili się w zachwycie. Tu i ówdzie dał się słyszeć śmiech, śmiech rozbawienia, że takie rzeczy się dziś pokazuje.

Uczestniczyłem w tym śmiechu solidarnie, bawiłem się świetnie ucieśniony popasem króla Henryka Walezego i jego frywolno-sielankowych Francuzików na dworze miecznika Kregosławskiego i wszystkimi perypetiami wynikającymi z owego dziejowego zderzenia się słodkiej, wyrafinowanej Francji z Polską surową i mroźną, lecz ognistą

w zapałach do wypitki i kochania oraz przejętą cieleniem się krasuli. Bawiłem się szczerze naiwną i rubaszną krotochwilą, redukującą usługę całe moje życie do stanu głodnej kolorowych obrazków chłopackowatości, rozradowanej biegąciną pięknie ubranych ludzi i kaszkadą fajnych powiedzonek.

A wszystko to działo się za sprawą aktorów i dekoracji. Aktorów podziwiam szczerze. Byli autentyczni i żarliwi w swojej pracy, grali z wiarą i na pełnej skali swych możliwości. Wybiegali się, wykrzyczeli, wycudowali, na ile im, tylko siły pozwalały, bo autor i reżyser ograniczeń wielkich nie stawiali. Świetny był **Tadeusz Wieczorek** w roli Miecznika, wyrazisty, z czystą dykcją, z zabawnym gestem. Jak zawsze niezawodny **Zdzisław Klucznik** jako zaambarasowany głupstwami, sklerotyczny pan Podczaszy. Także **Tadeusz Szaniecki** (Totumfacki Miecznika), **Eugeniusz Horecka** (Maciejowa), **Ziuta Zajacówna** (Kaśka), **Krystyna Rutkowska** (Stryjna), **Barbara Stesłowicz** (Starościna), **Ireneusz Kaskiewicz** (Kanonik), **Krzysztof Wojcie-**

chowski (Pieter). A król Walezy i obiekt jego załotów Małgorzata Kregosławska? **Zbigniew Zaniewski** był królem z domieszką Chlestadakowa z „Rewizora”, którą to postać z powodzeniem kreuje w tymże teatrze. **Katarzyna Lis-Woroniecka**, pomimo wdzięku i wielu walorów aktorskich, była Małgorzatą podobną do wszystkich innych postaci granych przez nią w swoim teatrze. Stać tych dwoje aktorów na to, aby popracowali nad sobą.

Lecz to drobiazg. Cała wieloosobowa obsada aktorska, nawet w epizodycznych rolach, weszła impetynnie i gietko w rytm popisowej aktorsko, choć niewyszukanej zabawy, niekiedy trywialnej i prostackiej. Aktorzy wyczuli w lot, że nadarza się znakomita okazja, aby sobie pograć. Wystarczy wydobyć z siebie całą parę i używać scenicznych rozkoszy. Owszem, taka okazja to dla artysty nie byle co. Dlatego Grzymała-Siedlecki da się lubić. Zwłaszcza jeżeli oprawa scenograficzna dopasuje się do charakteru sztuki, a tym razem tak właśnie się stało. Scenografia jest dowcipna i prze-

drzeźniająca epokę, z aluzjami do jej wielkości i śmieszności (np. kratownica sufitu wypełniona karykaturalnie wykrzywionymi gębami szlacheckich typów, przypominająca „Głowy wawelskie”).

Czegóż jeszcze trzeba? Ruch sceniczny, mieniące się kolory kostiumów — wszystko to jest. I fachowa robota reżyserska. Niechże więc robotniczy lud nowohucki wali tłumnie na każde przedstawienie.

Tylko — po co? Jaki znajdzie związek z własnym doświadczeniem? Czym się ma bawić, z czego się śmiać?

Nie szkoda wysiłku i talentu artystycznego? Czy dobre pomysły repertuarowe muszą być przeplatane pomyłkami?

KAZIMIERZ KANIA

Państwowy Teatr Ludowy w Krakowie: „Popas Króla Jegomości” Adama Grzymały-Siedleckiego. Reżyseria: Matylda Krygier, scenografia: Katarzyna Zygulska, muzyka: Andrzej Zarycki, choreografia: Wojciech Kępczyński. Premiera: kwiecień 1987 r.



Jerzy Hojda (Pieter), Tadeusz Szaniecki (Kajetan), Marian Jaskulski (De Saint Luc). Fot. Wojciech Plewiński

„Popas” w Nowej Hucie

Wieczorem 3 maja obejrzeć miałam w Nowej Hucie *Popas Króla Jegomości* Adama Grzymały-Siedleckiego. Skorzystałam więc z okazji, by przed południem tego dnia uczestniczyć w uroczystościach Pierwszej Komunii w nowo powstającym kościele tej dzielnicy. Obserwacja święta, w którym brały udział trzy pokolenia mieszkańców Nowej Huty, miała mi więcej powiedzieć o ich zwyczajach i gustach niż doświadczenia zdobywane w sali teatralnej.

I rzeczywiście. Bogate stroje (dziewczynki w długich białych koronkach, ich mamy w błyszczącej cekinami czerni) świadczyły o zamożności tego środowiska, ostentacyjnie demonstrowanej i rejestrowanej najnowocześniejszymi kamerami video. Wielkomięjski blichtr zderzony z wyraźnie wiejską proveniencją zgromadzonych gości robił niezapomniane wrażenie. A dawny gorący spór prasowy na temat koncepcji teatru powstającej wraz z nowym robotniczym miastem wydał mi się — po upływie 30 lat! — nadal aktualny.

Sam problem jakby się jeszcze bardziej skomplikował. Jaki teatr ma szansę zainteresowania widza bez głębszych nawyków kulturowych, za to dysponującego własnym wspaniałym kolorowym telewizorem, magnetowidem, sprzętem video itp. cudami nowoczesnej techniki? Dyrektor Giżycki dopowiada — i niechybnie ma rację — że problem takiej właśnie widowni jest dziś wspólny dla całego kraju, może z wyjątkiem kilku skupisk wielkomięjskich o bogatszych tradycjach teatralnych. Tym bardziej godny jest przemyslenia.

Wieczorna reakcja pełnej sali i żywe przez nią przyjęcie *Popasu Króla Jegomości* świadczyłyby o tym, że preferowana w Teatrze Ludowym klasika polska w komediowym wydaniu może tu liczyć na dobre przyjęcie. Myślę, że dużą rolę odgrywają i sama swojskość tematu, i przywiązanie do dawnych tradycji, i

potrzeba doznań przyjemnych, uczuć ciepłych, humoru niejadowitego. *Popas Króla Jegomości* Grzymały-Siedleckiego, tak niedys w latach przedwojennych chętnie wystawiany, zdawał się idealnie do potrzeb tej widowni pasować. Akcja toczyła się wartko, intryga była prosta, wojacy ze wszystkich opałów wyszli zwycięsko, a niechciany, niepoważny król Walezy, francuski odmieniec zwany tu Walesiem, w odpowiednim momencie salwował się ucieczką.

O sukcesie tego spektaklu zdecydowały jego dobre tempo i uroda plastyczna, sceniczny ruch, humor, żywe kolory kostiumów i dobra muzyka. Ale nie było to bogactwo w stylu święta przedpołudniowego, lecz odpowiednio wysinakowane i zgrabnie podane. Wyraźnie przez widownię docenione. Nagły popas króla w szlacheckim dworcu i jego afekt ku młodej gospodyni bardziej oczyszczającym mogły przypomnieć perypetie innego króla ujęte poetycką frazą Słowackiego. A dobrodusze prześmiewanie się autora z naszego narodowego charakteru, w zderzeniu z wadami francuskich przybyszów, zamieniało się niemal w pochwałę. Pomysłowości i dowcipowi realizatorów zawdzięczaliśmy wiele zabawnych scen, jak walka na motyki, umizgi przy oberku, Pietrek z fruującymi u jego ramion kanonikiem i Kajetanem itp.

Premiera *Popasu* w Nowej Hucie odbyła się w dwudziestolecie śmierci Adama Grzymały-Siedleckiego, ogromnie dla teatru zasłużonego. Pamięta się o tym w Krakowie, w którym działał (również w Teatrze zwanym Ludowym) i tworzył. A że był niezrównanym mistrzem w opisywaniu sztuki aktorskiej (patrz: *Świat aktorski moich czasów*), miło, że i tym razem aktorzy go nie zawiedli. Zasłużone oklaski zbierali pracujący tu od pierwszego nowohuckiego sezonu: Tadeusz Szaniecki — Kajetan (niegdyś Angelo w *Miarce za miarkę*), Eugenia Horecka — Maciejowa (Dorota w inauguracyjnych scenach *Krakowiakach i Góralach*), Wanda Swaryszewska — Teresa (Klaryssa w *Studze dwóch pannyń*) i z o rok krótszym stażem Zdzisław Klucznik — Podczaszy (Generał w *Radości z odzyskanego śmietnika*). Dużo scenicznego życia wniosła młoda, urodzi-

wa para amantów. Tego wieczoru grali: Katarzyna Lis-Woroniecka (Małgorzata) i Krzysztof J. Wojciechowski (Pieter).

I tak skazana na zapomnienie komedia niespodziewanie odżyła.

ZOFIA SIERADZKA

Teatr Ludowy w Krakowie: *POPAS KRÓLA JEGOMOŚCI* Adama Grzymały-Siedleckiego. Reżyseria: Matylda Krygier, scenografia: Katarzyna Żygulska. Premiera 3 IV 1987